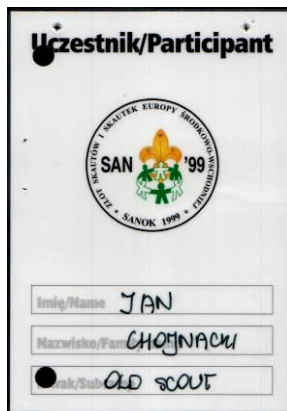


09. Dziś nad Lednicą złote skry...

SAN '99 był to zlot około tysiąca skautów z Europy Środkowej i Wschodniej. Spotkała się młodzież z Białorusi, Ukrainy, Rosji, Czech, Słowacji oraz Polski. Ostatnie trzy kraje reprezentowane były także przez seniorów. Dla mnie było to o tyle istotne wydarzenie, że po raz pierwszy zetknąłem się na obozie z wielonarodowym ruchem skautowym i nawiązałem przyjacielskie kontakty.

Zorientowałem się również, jak w obecnych realiach cywilizacyjnych wygląda obozowanie tak dużej ilości osób w namiotach ustawionych pomiędzy bystrą i dość szeroką w tym miejscu wodą Sanu a wzgórzami przesłaniającymi horyzont. Po drugiej stronie rzeki pysznił się pięćdziesięcioletni Sanok z najwyższym położonym kopcem Mickiewicza, z czternastowiecznym zamczyskiem oraz sakralnymi wieżami. Dla nas,



Z tarasu naszego domku patrzyliśmy na namioty drużyny łączności. Między pierwszymi od prawej połyskuje woda Sanu. Fot. autora.

seniorów przeznaczono kilka domków campingowych zlokalizowanych blisko wody a żywiło nas kasyno, ponieważ cały zlot urządzono na terenie wojskowego ośrodka wypoczynkowego.



Młodzież natomiast rozlokowana została na polach namiotowych w czterech *gniazdach*, noszących miana żywiołów: *Ziemia*, *Woda*, *Ogień*, *Powietrze*. W każdym - pod komendą polskiego instruktora - kwaterowały drużyny z różnych krajów, natomiast każdego dnia zmieniała się narodowość oboźnego oraz drużyny, będącej w danym dniu gospodarzem gniazda. Pozwalało to na lepsze poznawanie się młodzieży oraz wymianę zwyczajów obozowych. Interesowało mnie, jak w warunkach tak dużego zgromadzenia załatwiane są sprawy aprowizacyjne i specjalnie się temu przyjrzałem. Każdy z obozów posiadał kuchnię i we własnym zakresie przyrządzał posiłki korzystając z gotowych zestawów, zaprojektowanych i dostarczanych na każdy obozowy dzień przez wyspecjalizowaną firmę. Byłem również ciekaw, jak w tych warunkach wyglądać będą np. obozowe *latryny*. Okazało się, że - przy asfaltowej drodze nad Sanem i tuż za obozowiskiem - ustawiono obok siebie kilkadziesiąt plastikowych budek typu *clip clop*. Ta - widoczna z daleka kolorowa bateria, ostro rysująca się na tle zieleni drzew i namiotów - ustawiona gęsto w jednej linii wyglądała dość zabawnie, ale nie-*jak wojskowe* uszeregowanie, ułatwiało codzienne jej opróżnianie przez specjalne wozy-cysterny. Dla mnie osobiście, zarówno niezmiernie prosty sposób organizowania wyżywienia - jak i *czegoś wprost przeciwnego* - stanowił pewien technologiczny i obyczajowy znak czasu. Ba, królowała tu ponadto bezprzewodowa łączność a zaopatrzone w nią międzynarodowe, trzyosobowe

Młodzież natomiast rozlokowana została na polach namiotowych w czterech *gniazdach*, noszących miana żywiołów: *Ziemia*, *Woda*, *Ogień*, *Powietrze*. W każdym - pod komendą polskiego instruktora - kwaterowały drużyny z różnych krajów, natomiast każ-



patrole, przemierzały obozowisko dniem i nocą. Na zlocie redagowano i wydawano w kilku językach gazetę „Czuwaj na SANnie”, organizowano dyskoteki a - pod komendą znanego mi hm. Henryka Karwowskiego z Łomży - funkcjonowała także harcerska poczta. W jednym z namiotów znajdowała się międzynarodowa



Chwila przed nabożeństwem ekumenicznym. Od lewej: H. Jankowska (red. „Czuwaj”) oraz seniorzy: L. Ryll, A. Borodzik (przewodniczący), E. Kossowska z B-Białej i M. Grabda z Katowic.

Fot. J.Ch.

wystawa osobliwości oraz jarmark. Pomysłów było bez liku. Na przykład Czesi prowadzili *herbaciarnię*, pełną poduszek, tradycyjnych skrzyń z dykty (służących do morskiego transportu herbaty) z oryginalnymi pieczęciami i napisami w języku angielskim. Do owej herbaciarni, w której na owych skrzyniach paliły się świece, wchodziło się niczym do meczetu, bo obuwie trzeba było zostawiać przed namiotem.

Jakby w przeciwieństwie do cywilizacyjnych aspektów obozowego bytowania, harcerze z Lęborka własnoręcznie wybudowali (z gliny i cegieł) starodawny, kolebkowy piec do pieczenia chleba i znakomitym chlebem częstowali gości. Obok, w rzece moczyła się wiklina, z której harcerki - na oczach zagranicznych gości - wyplatały tradycyjne przedmioty użytkowe oraz ozdoby.



Autor u skautów czeskich. Fot. J. Ch

A co było dla mnie na tym zlocie najpiękniejsze? **Braterstwo!** Tak, i to nie jakieś od święta lub zawarte w hasłach. Tu, na co dzień i na każdym kroku, odczuwało się bezpośrednio wspólnotę obyczajną, życzliwość, uczynność,



...i wśród skautów z Moskwy. Fot. J. Ch.

znajomość wspólnych pieśni, podobieństwo elementów stroju i oznak, przywiązanie do ogniska a także wierność idei światowego skautingu. Dotyczyło to nie tylko odniesień rówieśniczych, ale także międzypokoleniowych.

Seniorów na zlocie było niewiele. Trzech czeskich *oldskautów* i tyluż słowackich a nas przyjechało siedmioro (z tym, że polską delegację zasilały dodatkowo grupy z Sanoka, Rzeszowa i Przemyśla). Trzon każdej narodowej delegacji seniorów stanowiły najwyższe władze ruchu skautek i skautów dorosłych w danym kraju, zaś głównym celem spotkania było umocnienie współpracy. Oczywiście, odbyły się oficjalne rozmowy, uzgodniono i podpisano stosowne protokoły. Odtąd trójstronne spotkania odbywają się każdego roku w jednym z wymienionych krajów. Z przyjemnością w nich uczestniczę.

Wszystko o czym napisałem, to jedynie tło dla osobistych zdarzeń. Wiadomo, że przy każdej okazji gram, śpiewam lub mówię wiersze, co powoduje że bywam zauważony a rodzi to niekiedy nieprzewidziane skutki. Tak się stało i w Sanoku.

* * *

Na przykład, kiedy siedząc obok kwatery prezentowałem swe piosenki rzeszowianom, zwabiłem nieoczekiwanie reporterkę telewizyjną, która akurat kręciła się po terenie obozowiska. Przez chwilę słuchała a potem chciała koniecznie wiedzieć, co aż tak frapującego jest w skautingu, że bywa żywołem nie tylko ludzi młodych, ale także bardzo - i aż za bardzo - dorosłych. Z łatwością zaspokoilem jej ciekawość, przy czym odniosłem wrażenie, że była zaskoczona wyjątkową płynnością



Obok kwatery prezentowałem piosenki. Fot. M.G.

narracji. Skąd mogła wiedzieć, że temat miałem od dawna *w małym palcu!* Nie raz bowiem przedmiotem mych gawęd dla instruktorów była odpowiedź na pytanie: *Co pięknego jest w harcerstwie?* Udzielając wywiadu sądziłem, że rozmawiam z reporterką lokalnej stacji albo mam po prostu do czynienia z kamerą harcerską. Tymczasem, po powrocie dowiedziałem się - od bardzo ważnej dla mnie osoby - że wypowiedź z sanockiej ławki dotarła także do Warszawy, bo w Sanoku została nagrana przez POLSAT.

* * *

Kiedyś pod wieczór, kiedy gromadnie siedzieliśmy na werandzie, z tomiku *A dlaczego pan koniecznie karetą* przeczytałem dwa wiersze, które akurat pasowały do treści prowadzonej gremialnie rozmowy. Wówczas jedna z naszych druhen¹⁶³ zwróciła się o wypożyczenie książeczki z wierszami. Obiecała zwrócić rano, ale tak się nie stało. Kiedy następnego dnia upomniałem się, prosiła o dobową zwłokę, ponieważ przepisała część wierszy a chce koniecznie utrwalić wszystkie. Owo przepisywanie nie było szczególnym zaskoczeniem, ponieważ osiemnaście lat wcześniej miałem podobny przypadek na obozie w Jazach koło Płocka. Wówczas, trzy młode instruktorki (w namiocie i przy świecach) jednej nocy przepisały co najmniej sto moich wierszy. Później owo zdarzenie ująłem nawet w wierszach *Pamiętkowej fotografii*:

Harcerskie piosenki przychodziły bez oporu,
ale nigdy wiersze na podobny temat.
A przecież teoretycznie - będąc druhem seniorem
i omal poetą - powinienem mieć za sobą może i poemat?

I tu zdarzenie: Trzy dorodne - a szalone - panny przepisały
potajemnie w namiocie aż sto moich wierszy.

Nie wystarczyło:

„Druhu! Czy druh mógłby o Jazach ten sto pierwszy?”

Żeby druh koniecznie o nas napisał...
A mnie - jak na złość - zamurowało.
Nie potrafię, jakbym tu niczego nie widział, nie słyszał.

¹⁶³ Była to Maria Grabda z Katowic.

Nie potrafię, jakby się tu doprawdy nic nie działo...
Przyszło pożegnanie. Siadłem w trawie, od *Światowida* o krok,
wśród tych trzech dziewcząt pozujących z przodu
- zżyty ze wszystkimi, jakbym tu bawił rok -
ktoś pstryknął i właściwie już tylko...do samochodu.

Minęły miesiące. *Słoń* - któregoś dnia - tamtą chwilę małą
przywiózł mi zamienioną w fotografię
i stało się! - *macie dziewczyny płacek*: **Raptem napisałem
dokładnie to, czego nie potrafię.**¹⁶⁴



...siadłem w trawie od *światowida* o krok, wśród tych trzech
dziewcząt pozujących z przodu... Fot. W. Olszewski (pierwszy
od lewej).

Tu, w Sanoku, zaskoczeniem było co innego! Owszem,
już kiedyś słuchałem recytacji swych wierszy, kiedy zostałem

¹⁶⁴ Owe dziewczyny, to: Małgorzata Byler, Izabela Konopa i Dorota Lemanowicz. *Słoń*, to przydomek hm. Włodzimierza Olszewskiego, nauczyciela szkoły średniej w Trzepowie. Udało mi się wówczas napisać cykl sześciu wierszy o obozie w Jazach. (Wszystkie można znaleźć w *Płynie z Mazowsza harcercska najprostsza*, Warszawa 2002).

zaproszony do macierzystej szkoły w Sierpcu. Wtedy jednak, już z treści zaproszenia mogłem domniemywać, że w ten sposób uhonorują - wywodzącego się stamtąd - autora. Nigdy natomiast nie miałem szczęścia usłyszenia własnych utworów w wykonaniu kobiety i to podczas spotkania sam na sam.



Druhna Maryla
z Katowic.
Fot. A. Clapa

I oto teraz, podczas porannego spaceru obozową alejką - gdy nareszcie druhna z Katowic zwracała wypożyczony tomik - zaczęła nagle recytować z pamięci niektóre z przepisanych wierszy. Oniemiałem z wrażenia i autorskiej próżności! Była to absolutna niespodzianka, która w dodatku zdarzyła się nie przy nastrojowych świecach i lampce wina, lecz na asfaltowej dróżce i o najbardziej rześkiej porze dnia. A ponadto, aby było zabawniej, moim ukochanym lirycznym wierszom towarzyszyła szczególna

oprawa scenograficzna: W zasięgu wzroku - w niskim, porannym słońcu - ostro połyskiwały kolorowe lica stu plastikowych sławojek.

Pewnego dnia nasza siódemka skorzystała z zaproszenia gospodarzy i dwoma samochodami wyruszyliśmy nad piękny zalew w Solinie. Byłem tam wcześniej dwukrotnie, więc nie to było dla mnie najważniejsze. Natomiast godnym wzmianki przeżyciem stało się odwiedzenie po drodze trzech harcerskich obozowisk w bieszczadzkich lasach. Dojazd do każdego bardzo trudny i zwykłym autem możliwy w porze suchej, choć i w tym przypadku trzeba było jechać na pierwszym, a najwyżej na drugim, biegu. Wszędzie podziwialiśmy wspaniałych, ogorziałych od słońca i wiatru, ofiarnych, pełnych inwencji oraz optymizmu, instruktorów średniego pokolenia. *Z zakasanyimi rękawami* pełnili funkcje komendantów, oboźnych, kwatermistrzów... W bieszczadzkiej głuszy dysponując jedynie prymitywnym zapleczem, zapewniali młodzieży niezapomniane przeżycia a wyglądało na to, że i sami wynosili stąd radość istnienia w omal puszcząńskich warunkach.

Zawsze obozowano nad rzeczką a wodę do picia czerpano wprost ze źródła, toalety osłaniał brezent, a polowe kuchnie posiadały jedynie doraźne zadaszenie. Zawsze też znalazł się jakiś *zwariowany* lekarz, któremu chciało się bytować w tak prymitywnych warunkach. Jedna z takich *stanic* znajdowała

się tuż przy ukraińskiej granicy i stało się tradycją, że w obozie uczestniczyły także dzieciaki z ukraińskiej wioski, leżącej po drugiej stronie wzgórza.

Podobnie jak na SAN-nie, interesowałem się zaprowiantowaniem. Okazało się, że i tu firmy wręcz zaciekle konkurują o dostawę gotowych półproduktów. Komenda Chorągwi ogłaszając przed wakacjami przetarg jest w stanie po niższych kosztach zaopatrywać wszystkie bieszczadzkie obozy. Prywatne firmy nie boją się przy tym koszmarnych dróg i korzystania z wozów terenowych albo nawet niekiedy z wozaków. Że sprawy zaopatrzenia nie nastęrczają trudności a gospodarze są gościnni, mogliśmy się przekonać, gdy w jednym z obozów zaserwowano polowy obiad, choć nasza wizyta nie była zapowiedziana.

A co dla mnie osobiście stanowiło niezapomniane przeżycie podczas tej wyprawy? Nie zgadniecie, bo sam czegoś takiego nie przewidywałem. Otóż, w powrotnej drodze ktoś zaproponował przerwę w podróży i to byłoby naturalne. Ale ktoś inny spowodował, że zatrzymaliśmy się nie gdzieś w dolinie nad szumiącym strumieniem, ale akurat w pełnym słońcu i na wierzchołku nieosłoniętego wzgórza. A jeszcze ktoś inny poprosił o zaśpiewanie. Tym ostatnim *ktosiem* była Ludka, którą wów-



Pieśń niosła się daleko a potem wracała echem. W pozycji pólężącej Ludka, za nią Ewa a z prawej Danka. Fot. M.G.

czas mało znałem. Wyciągnąłem instrument a mając dokoła góry, bezwiednie - **jakby na ich niemy rozkaz** - zacząłem bardzo głośno śpiewać. Pieśń niosła się daleko a potem wracała echem. Wcześniej nie raz pohukiwałem w górach, aby wywołać echo. Ale teraz nawet o echu nie myślałem, natomiast zaznałem wręcz zmysłowej radości w samym śpiewaniu. Może akurat dane mi było pojąć, dlaczego ludzie gór tak chętnie śpiewają *białym głosem*?

Okazało się przy okazji, że refren pewnej piosenki - jakkolwiek powstała daleko stąd, na wielkiej nizinie i dedykowałem ją mazowieckiej instruktorce - w szczególny sposób przystaje do odtwarzania w górskim krajobrazie. Zresztą, w dalszych wersach piosenki nie brakuje odniesień do Bieszczadów, ognisk, mundurów, proporców, sprawności i innych atrybutów harcerstwa:

Bywa taki czas...

*Bywa taki czas, bywa piękny czas,
kiedy nagle ktoś zaśpiewa, że...*

*1. Można pokochać harcerskie Bieszczady
albo wyprawy w Tatry, w Gorce
a ja po prostu się zakochałem
w prześlizżonej instruktorce !*

*Bywa taki czas, bywa piękny czas,
kiedy nagle ktoś zaśpiewa, że...*

*2. Można pokochać harcerskie ogniska,
mundury, pieśni i proporce
a ja po prostu się zakochałem
w prześlizżonej instruktorce !*

*Bywa taki czas, bywa piękny czas,
kiedy nagle ktoś zaśpiewa, że...*

*3. Można zdobywać harcerskie sprawności,
choćby gdzieś w akcji pod Fromborkiem
- ja chciałbym zdobyć po prostu jedno :
prześlizżoną instruktorkę !*

*4. Pragnę przed Wami pewną tajemnicę
wyjawić dzisiaj w moim śpiewie,
że ta dziewczyna, ta najmilejsza
o niczym dotąd nie wie...*



Śpiewamy wspólnie: hm. Ela Gołębiwska oraz autor podczas jubileuszu kręgu instruktorskiego *Z Tumskiego Wzgórza* w sali *Kominkowej* Głównej Kwatery ZHP. To jej dedykowałem piosenkę o prześlizniętej instruktorce. Fot. Andrzej Clapa

Na zlocie miawały miejsce tzw. *ogniska integracyjne*, ale - z tego, co widziałem - ich celem nie było na przykład prezentowanie charakterystycznych cech ognisk skautowych w krajach uczestników, lecz przede wszystkim indywidualne zbliżenie *Zdenków, Natasz, Krystyn, Janków* itp. Stąd ogniska rozpalano, ale przy nich przeważały tańce, zabawy z *rzucaniem chusteczki, szukaniem gwizdka, wykupywaniem fantów*, skakaniem przez ogień oraz popularne w naszym skautingu *zuchowe pląsy*. Niekiedy tylko rozlegała się ludowa piosenka, charakterystyczna dla danego kraju. Przypuszczam, że taki kształt ognisk najbardziej odpowiadał młodym ludziom, bo uwidaczniał się tu żywioł witalności, a w zabawach ruchowych bariera językowa odgrywała minimalną rolę.

A co na to seniorzy? *Ano!* - jak mówią Czesi - bo Słowacy wyjechali nieco wcześniej i tylko z reprezentantami *Junaka*¹⁶⁵ przyszło nam urządzić *integracyjne* ognisko. Przyjaciele z Południa wzięli na siebie przygotowanie stosu oraz prowadze-

¹⁶⁵ *Junak*, to czeska organizacja, odpowiednik naszego ZHP, skupiająca wszystkie pokolenia, z old-skautami włącznie.



Autor oraz *Unkas* później, podczas spotkania w stacji *Beskidzka Kolumbia* k. Drogomyśla. Fot. A. Cłapa

nie ogniska a mnie powierzono uzgodnienie programu. Najpierw, na moją prośbę, *Unkas*¹⁶⁶, czyli Miłosz Gorecki zapisał odręcznie czeskie możliwości repertuarowe i stało na tym, że dodam nasze i złożę z tego spójny scenariusz wieczornej *bie-siady*. Kiedy okazało się, że na pewno będziemy mieli zaszczyt gości Naczelnika ZHP, Ryszarda Paclawskiego oraz Naczelnika *Junaka*, Ivo Slawiczka, przygotowywany program nabrał znaczenia. Dlatego, aby ułatwić konferansjerkę *Unkasowi*, pobiegłem do redakcji „Czuwaj”, aby *wolami* wydrukować scenariusz.

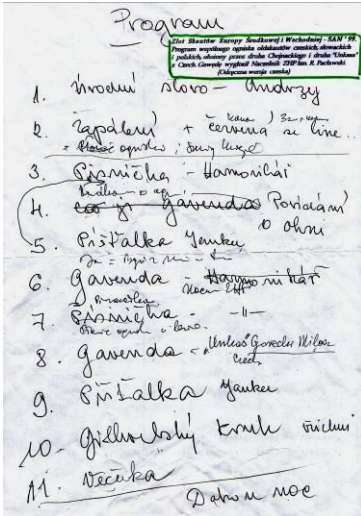
Wiedziałem, że i tak Miłoszowi trudno będzie czytać po polsku i to jedynie w blasku stosu. Wobec tego, że *wieczornica* nabrała prestiżowego charakteru, nie chciałem stracić okazji do au-



Z Ryszardem Paclawskim spotykałem się potem wiele razy. Tu podczas pożegnalnej wizyty u harcerzy na Śląsku. Był już jedną nogą dyrektorem TVP3, ale jeszcze pełnił funkcje Naczelnika ZHP. Od prawej: druh Ryszard oraz druhna J. Kosakowska. Pierwszy od lewej: autor. Fot. J.K

torskiego zaprezentowania się wobec Czechów oraz władz oby-

¹⁶⁶ Czeszy, a przede wszystkim słowacy, skauci podczas składania *Przrzeczenia*, często przyjmują pseudonimy nawiązujące do zwyczajów indiańskich.



dwu skautingów. Do programu wstawiłem dwie własne pieśni. Zażartuję, że - jak na mnie - wykazałem wyjątkową skromność, bo przecież mogłem ulokować nawet dziesięć! Bądź co bądź - nie często się zdarza mieć w kręgu ognia autora słów i muzyki oraz wykonawcę i akompaniatora w jednej osobie.

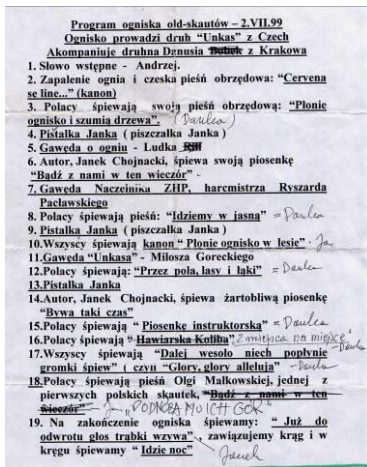
Ba, dla emocjonalnego wyeksponowania własnego występu, posłużyłem się niewinnym fortelem! Wiedząc, że mam sprawdzone utwory oraz że akurat obydwaj potrafię wręcz aktorsko przedstawić - postanowiłem chy-

trze skryć się najpierw za plecami Danusi a potem ze swego **antre** uczynić coś w rodzaju *wejścia smoka*.

Dlatego do akompaniowania przy większości piosenek zachęciłem właśnie Danusię, sympatyczną instruktorkę z Krakowa, której udostępniłem akordeon. Danusia - jak każda starannie wychowana krakowianka - pewnie od dziecka ćwiczyła

na fortepianie. Nieco gorzej natomiast radziła sobie z akordeonem, a tym bardziej obcym. Przeszkadzało jej w przyzwyczajeniu i to, że - jak się okazało - była osobą tak szczupłą, że kiedy grała, strzemiona instrumentu musiały być czas napinać na jej plecach, ponieważ w paskach zabrakło miejsca na dodatkowe dziurki.

Pogoda wspaniała, bezchmurna i bezwietrzna. Słońce schowało się za horyzont. W dali za sobą mieliśmy obozowisko a przed sobą wielką łąkę doliny Sanu. Wymarzone warunki do



Program wydrukowany komputerowo w redakcji „Czuwaj na SAN ie”.

ogniskowej fety. Czesi zdrowo się napracowali, bo nie tylko starannie ustawili stos, ale także ściągali skądś pnie drzew, aby było na czym siedzieć. Kiedy dochodziłem na miejsce rozlegał się jeszcze stuk siekiery. To niezmordowany *Unkas* przygotowywał zapasowe bierwiona. Szybko byliśmy w komplecie. Andrzej Borodzik, nasz przewodniczący, przywitał obecnych - w tym naczelników - i nastąpiła specyficzna cisza oczekiwania na rozpalenie ogniska.

Niespodziewanie rozległy się głośnie uderzenia - to *Oldskauci* zagłębiali w pień ostrza siekiery, co indiańskim zwyczajem miało symbolizować nastanie pokoju. Potem rozpalili na boku metalowe pochodnie, do których przytroczone były worczki zawierające węgielki ze światowego *jamboree*. Tymi pochodniami naczelnicy rozpalili ognisko. Dla nas był to rytuał nieznan, bo nasze harcerstwo od początku - w odróżnieniu od pobratymców - nie nawiązywało tak jednoznacznie do zwyczajów indiańskich oraz puszczańskich ruchu WOODKRAFT¹⁶⁷

Potem wszystko potoczyło się według scenariusza i nie będę się nad tym rozwodził. Co natomiast okazało się cudowne? ***Pisztalka Janka!***...Zaistniało nagle coś boskiego, gdy pośród głośnych, zbiorowych i popularnych pieśni pojawił się kameralny głos drewnianego, najprostszego fletu, na którym zagrał Frantiszek Bobek, zwany przez swoich *Jankiem*. A nie grał on jakichś ludowych *kawałków*, lecz najpiękniejsze fragmenty muzyki Mozarta, Beethovena, Haendla i Dworzaka. Miałem wówczas wrażenie, że z całym naszym ogniskiem unosimy się bezwiednie na jakąś znacznie *wyższą półkę*.

To nie tylko *piszczałka* była czymś niezwykle podczas owego ogniska, ale również jej właściciel: obieżyświat (biegle władający pięcioma językami), wodniak i człowiek wielkiej kultury, wysoki, szczupły. Dziś, liczący ponad 70 lat, przygarbiony, słabo widzący i słyszący, z trudem pokonujący przestrzeń na *bocianich nogach*, ale obecny omal na wszystkich międzynarodowych zjazdach skautów. Spotkałem go później w Budapeszcie, w Varinie na Słowacji, w górskiej stanicji w Nydku,

167

Rozpalanie ognia przy pomocy czterech pochodni, których światło ma symbolizować: *prawdę, piękno, siłę i miłość*. Na każde z hasel przypadają trzy dalsze, ujęte generalnie w idei światowego WOODCRAFT-u. Ruch ten (Leśna Moc) jest częścią systemu skautowego. Wprowadził i kulturuje indyjanizm, puszczaństwo i kult ognia.



Janek z pisztalką. Obok jego siostra *Adelka* oraz hm. Franciszek Dębski z Krakowa (mi in. wydawca *Sulimczyka*). Zdjęcie wykonane w *Beskidzkiej Kolibie* przez A.C.

w jego rodzinnym kraju a także ponownie u nas w Polsce w *Beskidzkiej Kolibie* – czyli w stacji hufca ZHP z Bielska-Białej.

Znakomity facet! W czasie aktywności zawodowej był ponadto wysoce cenionym ekonomistą.

A jak wypadł mój popis autorski? Myślę nieskromnie, że - chyba podobnie jak *Pisztalka Janka* - stał się czymś szczególnym w obrazie owego ogniska. Wywołałem tak przychylną atmosferę, że nawet bisowałem (piosenką *Dzieci Płocka*). Mocno to przeżyłem i pojąłem, że nawet

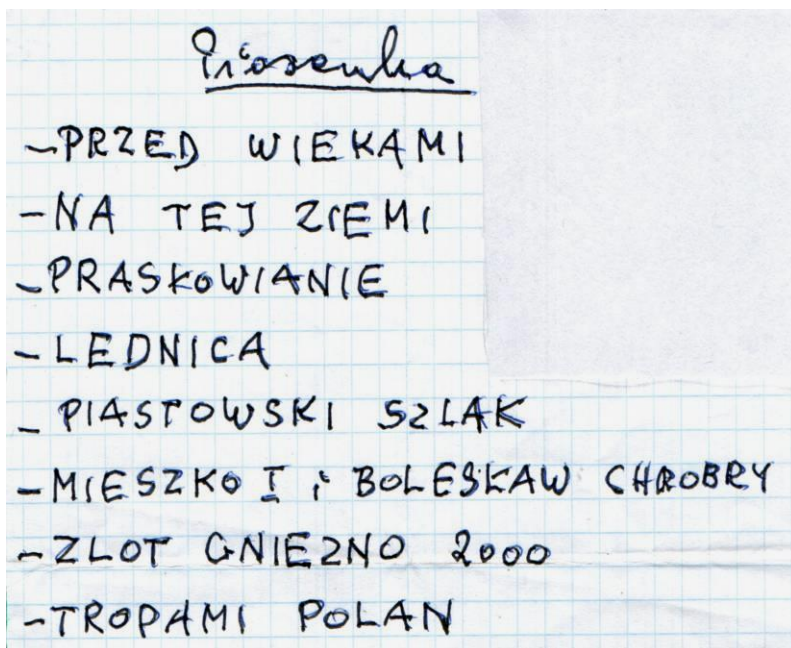
niepełne pojmowanie słów przez pobratymców, nie stanowi przeszkody w odbiorze utworów. Gra tu bowiem rolę wszystko: melodia, wyraz twarzy, zmienne tempo, fragmenty śpiewane *ad libitum*, wyciszanie lub potęgowanie głosu, niuanse akompaniamentu. Sporo też znaczy zwykła ciekawość towarzysząca autorskim prezentacjom. Był to ważny test i od tego czasu nie bałem się popisywać piosenkami nawet wśród Węgrów, Rumunów, bądź Austriaków.

Ogólnie, nasze dość kameralne ognisko wypadło interesująco zachowując klimat zgodny ze skautowym obyczajem. W każdym razie Ryszard Paclawski - już po zakończeniu spotkania - zwierzył się Andrzejowi Borodzikowi, że ognisko bardzo mu się podobało, było odprężające i prawdziwie harcerskie - bez porównania z hałaśliwymi ogniskami integracyjnymi młodzieży.

* * *

Efekt mego pobytu na zlocie w Sanoku był jednak zaskakujący a przypuszczam, że asumpt do epilogu dał mój autorski popis na ognisku. Podczas pożegnania, gdy już stałem przy otwartych drzwiach samochodu, podszedł do mnie - nieznanym mi wcześniej - harcmistrz i powiedział, że ma gorącą prośbę o napisanie piosenki. Tłumaczył, że Chorągiew Wielko-

polska szykuje się do Światowego Zlotu Harcerstwa Polskiego GNIEZNO '2000 i zamierza urządzić nad Lednicą coś w rodzaju punktu etapowego, przez który będą się przewijać *gniazda* złotowe. W tym celu bardzo by się przydała piosenka o Lednicy. Czasu było jednak na tyle mało, że zdążył mi tylko przekazać



karteluszek z kilkoma lakonicznymi hasłami oraz wizytówkę.¹⁶⁸ Nie obiecywałem niczego, ale kartkę zabrałem.

Dopiero w Warszawie zorientowałem się – aż wstyd się przyznać - że właściwie o ostrowie na jeziorze Lednickim i jego związkach z początkami państwa Piastów mam nikłe pojęcie a hasła na kartce też niewiele mówią. Również wzmianka w encyklopedii nie wystarczała do rzetelnego zabrania się do roboty. Dopiero prospekt turystyczno-historyczny, który otrzymałem po telefonie do inicjatora, pozwolił na przystąpienie do formowania

¹⁶⁸ Był to mgr Stefan Wojtkiewicz z Nowego Tomysła. Z zawodu historyk a z zamiłowania twórca obfitej literatury podręcznikowej dla ruchu zachowawczego.

tekstu. Z góry założyłem, że poszczególne zwrotki będzie cechować *historyczna* powaga, natomiast refren powinien być kontrastowo żywy i nawiązywać do bieżącego wydarzenia harcerskiego. Postanowiłem też, że zwrotek nie powinno być więcej niż trzy, bo przekonałem się nie raz, że *co za dużo, to niezdrowo!*

* * *

Bardzo się natrudziłem, zanim nareszcie gotowy tekst mogłem wpakować do koperty i wyekspediować do Nowego Tomysła:

1. Drzewiej tu osiadł Polan ród,
ostrokół pewnie szczyrzył zęby,
schronieniem był obronny gród,
powstały pierwsze domów zręby.

2. Wśród wykopalisk Piastów ślad
coraz bogatszy na Lednicy.
Każdy tu kamień tysiąc lat,
jeśli nie więcej, sobie liczy

3. Tu Mieszka i Chrobrego czas
koronne ongiś zwieńczył dzieło
i - dzięki nim - Ta cieszy nas,
co trwa, co **jeszcze** nie zginęła!¹⁶⁹

Refren: *Dziś nad Lednicą złote skry
i śpiew się niesie hen, po łące,
wszem zaś wiadomo, że to my:
harcerskie GNIEZNO '2000 !*

Po pewnym czasie Stefan Wojtkiewicz odpisał w sposób nader pochlebny, ale zaproponował w trzeciej zwrotce zmianę słowa **jeszcze** na **nigdy**, co początkowo wydało mi się niestosowne. Po namyśle przystałem jednak na zmianę i chyba słusznie, bo dlaczego szerzyć narodowy pesymizm? Gorzej, że władze Chorągwi Wielkopolskiej - zażądały dodatkowej zwrotki, która będzie mówić o przyjęciu chrześcijaństwa, jako ważnym zdarzeniu dla polskiej państwowości. To był szkopuł, ale trud-

¹⁶⁹ W oczywisty sposób chciałem tu nawiązać do hymnu narodowego. J.Ch.

no! Władza harcerska sobie zażyczyła, więc trzeba się nadal trudzić.

W ten sposób powstała nowa (trzecia) zwrotka, a poprzednia stała się czwartą.

Nareszcie mogłem podjąć próbę tworzenia melodii. Zajął to znacznie mniej czasu niż tekst, wobec czego wkrótce słowa i nuty znalazły się w skrzynce listowej inicjatora pieśni. Niestety, obaj mieliśmy pecha. Chorągiew Wielkopolska zrezygnowała z uruchomienia zapowiadanego punktu etapowego a zwiedzanie wyspy przez gniazda zlotowe odbywało się bez jakichkolwiek *fajerwerków*. A jednak piosenka nad Lednicą zaistniała co naj-



GNIEZNO '2000. Grupa seniorów przy bramie z bocianami, prowadzącej do gniazda *MAZOWSZE*, na dawnym lotnisku w Bednarach. Fot. A Sultan. mniej dwukrotnie. Najpierw odśpiewałem ją dla grupy harcerzy, którzy po zwiedzeniu wyspy, oczekiwali na powrót promu. A następnego dnia także, gdy z Gniezna zostałem przywieziony przez Stefana Wojtkiewicza do stancy harcerskiej w Imiolkach.

Stefan prowadził nad tymże jeziorem dość liczny kurs dla drużynowych zuchowych. Działo się to mniej więcej po przeciwnej stronie w stosunku do przeprawy promowej na wyspę. Uczestnicy sprawili mi na wstępie miłą niespodziankę, bo zgromadzeni przy pianinie w harcówce zaprezentowali „*Harcerzy nad Lednicą*”.

Byli przy tym bardzo ciekawi, czy aby interpretacja odpowiada



Grupa uczestników zlotu GNIEZNO '2000 wraca z legnickiej wyspy
Fot. Antonina Sołtan

zapisowi nutowemu i zamysłowi autora. Na szczęście nie miałem istotnych zastrzeżeń, a jedynie prosiłem o większe zróżnicowanie tempa i nastroju pomiędzy zwrotkami i refrenem. Stefan zapoznał mnie z całym gospodarstwem, obejrzałem plac



hm. Stefan Wojtkiewicz (Na pierwszym planie w środku). Fot. A. C.

apelowy, namioty, totemy, domki w których mieszkały drużyny zuchowe (niezbędne dla aplikacji kursantów). Stałe budynki wykonane były z drewna i pokryte trzcina. Popatrzyłem też na brzeg i połyskującą wodę historycznego jeziora. Potem zaś zjadłem pyszną kolację w towarzystwie obozowej kadry, co stworzyło okazję do przyjacielskich rozmów o wielu problemach współczesnego harcerstwa i ruchu zuchowego.

Moja obecność przeistoczyła się w końcu w spotkanie autorskie i popisywałem się przed kadra i kursantami wieloma wcześniej powstałymi piosenkami oraz wierszami. Pech chciał, że w pewnym momencie w całej stancji zgasło światło i koń-



Uczestnicy kursu drużynowych zuchowych w stancji harcerskiej nad Lednicą. Zdjęcie pożegnalne. Stoję w środku grupy. Na dole od prawej widoczny mój mały akordeon. Fatalna fotografia wykonana została z mego aparatu.

J.Ch.

cówka spotkania w naturalny sposób przemieniła się w *wieczór przy świecach* oraz przy przyniesionej z namiotu kadry naftowej latarni. Właściwie trudno nawet mówić o pechu, ponieważ nastrój jaki wytworzyły starodawne źródła światła był dla mnie bardziej korzystny i niósł romantyzm bodaj bardziej szlachetny niż niejedno ognisko.

Wobec panujących na zewnątrz ciemności, zbiorowa fotografia pożegnalna na schodach harcówki, wypadła bardzo blado. Grupa była na tyle duża, że trzeba się było z aparatem odsunąć daleko i błysk nie zapewnił dostatecznego oświetlenia. Na fotografii mojej obecności, pośród harcerskiej gromady,

można się tylko domyślać po wyraźnie widocznym na zdjęciu, a pozostawionym obok grupy akordeonie.



Na terenie wykopalisk. Od lewej: B. Matuszewicz, D. Obrębki, autor, A. Sultan i M. Zaborowski. Fot. A. S

Chociaż na kwatere dotarłem dopiero koło północy, to nie czułem się zmęczony, bo byłem przepelniony radością i serdecznym ciepłem, jakie wyniosłem ze spotkania z przyszłymi i obecnymi instruktorami w Imiolkach nad Lednicą.





U góry i obok:

***Światowy Zlot Harcerstwa Polskiego.
- Dzień Gnieźnieński:***

Deptak pełen harcerzy i skautów przybyłych z miasteczka zlotowego w Bednarach.

Odbywa się tu *harcerski jarmark*.

W głębi katedra.

Zwróćcie uwagę na harcerkę z lewej na pierwszym planie. Przyjechała z Dąbrowy Górniczej. To druhna Jagoda. Wówczas jeszcze jej nie znałem, ale odegrała znaczną rolę opowiadaniu nr 93, noszącym tytuł: *No, no*.

Fotografował Zenon Nowak

* * *

Natomiast nazajutrz, *wieczorową porą*, w grodzie Popie-
la i św. Wojciecha, w amfiteatrze pełnym seniorów oraz notabli
harcerskich i miejskich, głośniki wieściły gromkim śpiewem
czarowną, ale jednocześnie absolutną, iluzję:

*Dziś nad Lednicą złote skry
i śpiew się niesie hen, po łące,
wszem zaś wiadomo, że to my:
harcerskie GNIEZNO '2000 !*

